

Najgorsze pierwsze dwa lata, potem już z górki



Zarówno media, jak i organizacje pracodawców narzekają, że Polacy po części są winni swojego bezrobocia, ponieważ nie potrafią się dostosować do potrzeb rynku pracy. Tymczasem zdobywanie doświadczenia w nowym zawodzie to w Polsce droga przez mękę - dla pracowników, nie pracodawców.

Z doświadczeniem zawodowym się nie rodzi, trzeba je zdobyć. Jak to wygląda?

- Najpierw przez 7 lat pracowałem jako ochroniarz w Łodzi. Za własne pieniądze zrobiłem prawo jazdy na tira, dodatkowe kursy na przewóz rzeczy, a potem przez pół roku nikt mnie nie chciał zatrudnić, bo wszędzie wymagano co najmniej dwóch lat doświadczenia. Dostałem się dopiero do firmy, z której wszyscy uciekali. Tiry zdezelowane - 30-letnie. Praca po 400 godz. w miesiącu za 1200 zł. Kiedyś wyjeżdżałem 428 godzin za 1300 zł. - opowiada Jacek Woźnikowski. Po dwóch latach stamtąd odszedłem.

W rzeźnictwie nie ma lekko

- Miałem już dosyć bycia bezrobotnym byłem urzędnikiem niższego szczebla - opowiada Adam Kowalczyk z Wrocławia. - Przez dwa lata nie miałem pracy, potem trafił mi się kurs rzeźnika - wykrawacza. Na szczęście finansowany przez pośredniak, bo z pensji żony, która utrzymywała mnie i 6-letnią córkę nie byłoby nas stać na wydanie 1500 zł na kurs. Kurs to 100 godzin teorii i 350 godzin praktyki, ale i tak nikt mnie po nim nie chciał przyjąć do pracy. Chodziłem od jednego zakładu mięsnego do drugiego przez 8 miesięcy. W końcu w jednym, nazwę pominę, mnie przyjęli. To był obóz pracy, a nie zakład mięsny. Rotacja była straszna, a zarabiał się minimalną krajową, a potem z 1500 na rękę. Nie miałem innej roboty więc przetrzymałem tam jakoś blisko 9 miesięcy. Potem pracę w drugiej firmie miałem już po tygodniu. Teraz uczę się niemieckiego i jak dociągnę do dwóch lat praktyki w Polsce wyjadę. Kolega już mi proponował pracę pod Hamburgiem za 8 euro za godzinę.

Michał Miłoś

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (38/2014)